

GROŻBA I ODPÓR

ODBITKA Z XVII-go (STYCZEŃ 1932) TOMU MIESIĘCZNIKA

„NASZA PRZYSZŁOŚĆ”

WYDANA Z INICJATYWY KOŁA PRZYJACIÓŁ TEGO PISMA

TREŚĆ:

Józef Czarnecki — ZŁUDY PANSLAWIZMU.

St. Radost (pseud.) — RUŚ PODKARPACKA.

Jan Bobrzyński — PRZEZ BLOK AGRARNY DO PRZYMIERZA.

Kolekcja
Emila Kornasia

WARSZAWA, STYCZEŃ 1932.

Red. i Adm. mies. „Nasza Przyszłość” — Wolna trybuna zachowawczej myśli państwowej: Warszawa, Marszałkowska 61, m. 3, tel. 9-10-36.
Wydawca i redaktor: Dr. Jan Bobrzyński.

GROŹBA I ODPÓR

ODBITKA Z XVII-go (STYCZEŃ 1932) TOMU MIESIĘCZNIKA

„NASZA PRZYSZŁOŚĆ“

WYDANA Z INICJATYWY KOŁA PRZYJACIÓŁ TEGO PISMA

T R E Ś Ć :

Józef Czarnecki — ZŁUDY PANSLAWIZMU.

St. Radosz (pseud.) — RUŚ PODKARPACKA.

Jan Bobrzyński — PRZEZ BLOK AGRARNY DO PRZYMIERZA.

Kolekcja
Emila Kornasia

WARSZAWA, STYCZEŃ 1932.

Red. i Adm. mies. „Nasza Przyszłość”—Wolna trybuna zachowawczej my-
śli państwowej: Warszawa, Marszałkowska 61, m. 3, tel. 9-10-36.

Wydawca i redaktor: Dr. Jan Bobrzyński.



CM KEK

326893

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1. Tel. 649-04

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 90 / 2011 / CM

Wysunięcie jasnego, zdecydowanego programu jest w każdej akcji zasadniczym warunkiem jakiegokolwiek sukcesu. Nie uznaje tej oczywistej prawdy dzisiaj wielu, dając się raczej unosić fluktuacjom konjunktur. I dlatego jest źle na świecie.

To też grono Współautorów i Przyjaciół naszego miesięcznika podjęło od dłuższego już czasu systematyczną pracę nad wykrystalizowaniem pewnego realnego programu dążeń dla Polski i tych wszystkich państw środkowo-wschodniej Europy, które rok temu zaczęły się porozumiewać w pewnych kwestjach agrarnych, a które mają w gruncie rzeczy identyczną rację stanu także i w innych dziedzinach, gdyż zagrożone są wspólnie od wschodu i zachodu zachłannym naporem potężnych sąsiadów.

W takiej sytuacji, ugruntowanej nadto i geograficznem położeniem tych państw, myśl skupienia się ich w pewien ściślejszy blok politycznego i gospodarczego porozumienia narzuca się sama przez się.

Ale myśl ta natrafia na razie na rozliczne przeszkody, z których najważniejsza leży w klinie, wbitym w sam środek geograficzny tego obszaru przez ideowy — a po części nawet i więcej, niż ideowy — sojusz między Czechami a Rosją sowiecką. Zdemaskowanie tej roboty i obalenie raz na zawsze perfidnego hasła panslawizmu jest więc pierwszym warunkiem dla pozytywnego postawienia programu zbliżenia się do siebie ośmiu, resp. dziewięciu państw środkowo-wschodniej Europy, wspólnie zagrożonych w swej egzystencji. Ich losy polityczne i gospodarcze nie mogą być dłużej rzucane, jak piłka, intrygami różnych wielkich

mocarstw. Zbalkanizowano przed kilkunastu laty nadmiernie środkowo-wschodnią Europę, pozostawiając w niej cały szereg ognisk zarzewia — i dlatego ostatni już czas, aby to błędne dzieło instynkt samozachowawczy tych państw naprawił.

Z tej myśli powstały trzy artykuły, zamieszczone w styczniowym tomie naszego wydawnictwa: pierwszy artykuł uderza w szkodliwą fikcję t. zw. panslawizmu, który w istocie swej jest niczem innym, jak tylko dążeniem do politycznego i kulturalnego zaboru wszystkich państw słowiańskich przez Rosję; drugi jest zapoczątkowaniem serii artykułów, w których demaskować będziemy bez żadnych restrykcji ów pierścień porozumienia czesko-sowieckiego, wbijający klin bolszewicki w środkowo-wschodnią Europę i okrażający w bardzo niebezpieczny sposób Polskę od południa, a nadto burzący planowo wszelkie wysiłki uregulowania sprawy ukraińskiej, do czego Polska zobowiązała się na forum międzynarodowym i do czego zresztą w imię sprawiedliwości sama się poczuwa; trzeci przynosi program konkretny w postaci idei bloku państw środkowo-wschodniej Europy.

Inicjatywa tego rodzaju nie może wyjść w dzisiejszych warunkach od rządów państw, nazbyt zaabsorbowanych zwalczaniem różnych bieżących trudności politycznych i gospodarczych i nazbyt skrepowanych różnymi względami międzynarodowej dyplomatyki. Może więc wyjść tylko z łona prywatnych warstw społeczeństwa, zdolnych myśleć o przyszłości swego kraju na nieco dalszą metę i mogących myśl tę swobodnie wypowiedzieć i opinię publiczną w tym kierunku nastawiać.

To właśnie jest celem niniejszych artykułów, za którymi pójdzie dalsza akcja piórem, słowem i współpracą pewnych grup społecznych w państwach środkowo-wschodniej Europy, które zechcą zrzeszyć się pod sztandarem tej idei.

Rzecz oczywista, że — niezależnie od tych dążeń — sojusz z Francją pozostanie zawsze niewzruszoną wytyczną nie tylko polskiej polityki oficjalnej, ale i wszelkiej akcji politycznej poważnych sfer prywatnych społeczeństwa polskiego.

Redakcja.

ZŁUDY PANSLAWIZMU.

Po świecie idzie już od lat szeroka i miejscami dość mętna fala różnych syntetycznych kierunków „pan“-politycznych. Głoszą więc jedni — pangermanizm, drudzy — panslawizm, inni znaleźli coś jeszcze bardziej ogólnego — paneuropeizm. Hasła te, może teoretycznie piękne, ujmujące owe szersze jedności ludów i państw, jako związki autonomicznych czynników, w rzeczywistości prowadzą najczęściej do hegemonji tego czy owego „Herrenvolku“.

Pangermanizm bardzo rychło okazał się w praktyce panprusacyzmem, panslawizm — panrusycyzmem czy panmoskwityzmem. Czem się okaże paneuropeizm — możemy cierpliwie poczekać. . .

Dla nas, Polaków, zarówno pangermanizm, jak i panslawizm okazały się złowieszczymi. Panslawizm, jakkolwiek, zdawałoby się, utrupiony już przez upadek caratu, nie wygasł jednak zupełnie i pod różnemi kryptoformami neoslawizmu, słowianofilstwa, unji słowiańskiej etc. wciąż i przemycany bywa do głów różnych polityków słowiańskich. Wpycha ich nieomal w opętanie, tak, że w zaślepieniu chcą znów przekreślić to, co wojna odbudowała. Nieraz obserwowaliśmy rzecz zdumiewającą, że różni „mężowie stanu“ słowiańscy więcej pokładali wiary w potęgę Moskwy — czerwonej czy białej — niż w moc odrodzonej Polski i, aby nie drażnić Moskali, podstawiali nogę broniącej się przed moskiewskim naporem i zalewem Polsce. To też nie należy ukrywać prawdy, że neoslawizm jest taką samą groźbą dla Polski, jaką był panslawizm, że oznacza wskrzeszenie hasła powrotu do naporu Moskwy na zachód. Panslawizm był i jest poprostu szyldem dla

moskiewskiego imperjalizmu, który stanowi właściwie groźbę dla wszystkich zachodnich ludów słowiańskich, a wreszcie i dla samej Europy. Jest to więc tylko dowodem braku trzeźwości i rozsądku u tych słowiańskich polityków, którzy pieją hymny pochwalne i błagalne, aby wskrzesić panslawistyczną politykę.

Zarówno bowiem w Bułgarii, Czechosłowacji czy Jugosławii znajdziemy wielu czynnych polityków, którzy entuzjazmują się panslawizmem i popadli pod jego wpływem wprost w jakieś odurzenie. Rozwojowi takiego panslawizmu, a właściwie pod jego pokrywką rusofilstwa, sprzyja obecność emigracji rosyjskiej, przeważnie monarchistycznej, we wszystkich centrach słowiańskich, w Białogrodzie, Pradze i Sofji.

Emigracja ta, rekrutująca się przeważnie z żywiołów reakcyjnych, podejmuje z zadziwiającym uporem i krótkowzrocznością politykę rosyjską właśnie w tym punkcie, na którym ją zostawił upadek caratu. Oczywiście są pewne wyjątki, ale bez głębszych wpływów.

Ci wszyscy „słowianofile“ nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że upadek carskiej Rosji obalił wszelkie widoki i dążenia do zorganizowania słowiaństwa w jakiś system heliocentryczny, z Moskwą czy Petersburgiem jako jego ogniskiem. Okupacja bolszewicka nad Rosją i jej uroszczenia do rozpętania pożaru światowej rewolucji coraz bardziej też zniechęcają ludzi do patrzenia na Moskwę, jako na Mekkę słowiaństwa, czy wogóle na ognisko jakiegokolwiek rozumnej myśli politycznej.

Tak więc niemożliwy jest powrót do starej koncepcji, wypowiedzianej lapidarnie przez Puszkina, który z utęsknieniem oczekiwał chwili, gdy „sławianskije ruczji soljutsia w ruskom more“. Zabawne jest przypomnienie, że twórca tego megalomańskiego hasła sam nie był wcale rasowym słowianinem, gdyż w jego żyłach płynęła krew... murzyńska. Hasło to rychło stało się przedmiotem bardzo zręcznej i wyteżonej eksploatacji politycznej, osławionej

zwłaszcza pod formą programu oswobodzenia Słowian bałkańskich.

Hasłem tem łudzono i okłamywano ludy słowiańskie, zresztą i one same, w zasmucającej naiwności, poddawały się jego sugestji. W takiej na przykład Serbji przedwojennej zniechęcenie do Rosji i świadomość braku bezinteresowności w walce o wyzwolenie słowiańszczyzny stanowiły tylko chwilowe lucida intervalla w tym upokarzającym durze panslawistycznym.

„Jeśli mowa o złudzeniu i kłamstwie — pisze znany publicysta rosyjski, dr. Walery Wiliński — to przede wszystkim mamy na myśli omyłkę co do środków: wyzwobodzenia słowiaństwa nie dokonała Rosja, jak tego oczekiwano w Jugosławji czy Czechosłowacji i jak to słubowały różne manifesty wojenne“. A przecież nadzieje, pokładane w tych bezwartościowych, bo przedewszystkiem nieszczerych, nie mówiąc już, że przerastających siłę Rosji deklaracjach, były aż nadto żarliwe.

Jednocześnie zatem ze zdementowaniem historycznej już zresztą tylko wartości tych nadziei, upadł jeden złudny a zrećnie przez Petersburg wyzyskiwany dla propagandy pseudopewnik, że gwarancja uzyskania i utrzymania niepodległości spoczywa w istnieniu wielkiej Rosji. Okazało się bowiem, że nawet całkowite wyłączenie „wielkiej Rosji“ z orbity europejskiej polityki w niczem nie przeszkodziło odrodzeniu państw słowiańskich, które mają się też znakomicie, i powstaje dziś nawet coraz pewniejsze przeświadczenie, że właśnie dlatego mają się dobrze, iż historia przekreśliła „wielką Rosję“, z jej nieszczerym panslawizmem, a właściwie imperjalizmem, upozorowanym hasłem miłości i braterstwa słowiańskiego. Pamiętamy wszyscy, jak nam bruździła Rosja, nawet sowiecka, w Brześciu, nie mówiąc już o roku 1920. . .

Czy to Rosja Piotra Wielkiego, czy Rosja Stalina — pchają się nagwałt do Europy, jedna pod sztandarem panslawizmu, druga — komunizmu.

„Stwierdzamy więc — powiada Wiliński — bankructwo cieszącej się w swoim czasie autorytetem i powodzeniem, nie mówię, o ile zasłużonym, koncepcji rusofilskiej. Dziś w życiu słowiańskim wytworzyła się tu luka, którą usiłują niektórzy „przewidujący politycy“ wypełnić powrotem do nieodwołalnie i sromotnie pogrzebanej przeszłości. Dowód to ślepoty politycznej. Tak np. Sawow, przedstawiciel Słowiańskiego Towarzystwa w Sofji, wypowiedział się w r. 1929 z racji tysiąclecia cara Symeona: „Bez Rosji niema silnego słowiaństwa. Przyszła narodowa i demokratyczna Rosja będzie podstawa i siłą całego słowiaństwa“. Tak, jakby to już teraz narody słowiańskie były pozbawione siły?! . . .

W Jugosławji również orientacja rusofilka, której wyrazicielem był Pasicz, ma jeszcze liczne koła zwolenników. Prof. Radojčić z racji stulecia Serbskei Matice stwierdził, że „cały naród serbski wierzy, że bez Rosji niema i nie może być słowiaństwa“. Czy to ma być Rosja demokratyczna i narodowa, komunistyczna czy azjatycka — tego już prof. Radojčić nie rozstrzyga. Jak widzimy, mamy tu do czynienia z hurra-rusofilstwem — pracującym „na kredyt“. Widocznie Radojčić już zupełnie zapomniał o rzekomych dobrodziejstwach Rosji wobec narodów bałkańskich. . .

Dwa lata temu, na łamach białogrodzkiej „Polityki“ i „Vremji“, toczyła się ożywiona polemika między zwolennikami panslawizmu (czyt. rusofilstwa), neoslawizmu i wogóle słowianofilstwa. Gdy Bogumił Vosnak, b. legjonista, oświadczył, że obecnie można jedynie mówić o upadku panslawizmu, czy też rosyjskiego słowianofilstwa, w odpowiedzi znany polityk i dyplomata, Marko Cemovic, stwierdził żywotność neoslawizmu, przynajmniej w Jugosławji i wygłosił tezę: „Nie wolno się nikomu mylić — ale bez Rosji pozostali Słowianie są tylko międzynarodowymi sierotami“.

Przyznam się, że jako obywatel odrodzonej Polski, nie czuję się wcale sierotą i współczuję bardzo Jugosłowianom, że są tak bez opieki... matuszki Rassiji. Jak widzimy, koncepcja rusofilska odżyła w tej formule o „sieroctwie“ w całej swej wątpliwej okazałości. Po tylu latach doświadczeń są jeszcze ludzie, którzy nie mogą zrozumieć, że pansławizm, jako czynnik polityki międzynarodowej, występował o tyle, o ile to było w interesie Petersburga, a nie Belgradu, czy Pragi.

W Czechosłowacji rusofilizm również głęboko zapuścił korzenie. Jego wybitnym reprezentantem jest dr. Kramarz, kontynuator idei Palacky'ego. Uważa on słowianofilstwo za współczynnik i środek polityki narodowej Czechosłowacji i głosi wręcz z emfazą, że „najpotężniejszy słowiański naród, Rosja, ma prawo do zajmowania pierwszego i kierowniczego miejsca między Słowianami“. Dalej jeszcze idzie niejaki A. Pimper w „Narodnich listach“, organie nacjonalistów (15.XI, 1929). Pisze on, że przyszła wielka Rosja tem łatwiej zdoła przeprowadzić zjednoczenie słowiańskich ras, jeśli wszystkie mniejsze państwa słowiańskie będą gospodarczo skonsolidowane, politycznie związane i do ostatecznego zjednoczenia przygotowane. Mamy tu więc właściwie w czystej formie odgrzebaną koncepcję puszkiniowską o „ruskom more“. Żaden z tych panów nie zatroszczy się zresztą o to, co o tak postawionej kwestji zjednoczenia Słowian pod hegemonją Rosji powiedzą owe mniejsze państwa słowiańskie; w tem ostatniem pojęciu miara prawdopodobnie jest zdjęta ze stosunków bałkańskich... Polska nie czuje się bowiem ani małą, ani nieudolną, by bez Rosji nie mogła się obyć. Zresztą Polska jeszcze pod koniec siedemnastego stulecia była tym czynnikiem, który na wschodzie Europy decydował o jej bezpieczeństwie (Wiedeń) i dzisiaj też jest najpoważniejszym filarem pokoju i gwarantką status quo, opartego na traktatach. Obecnie też należy do niej inicjatywa tworzenia bloku państw agrarnych, który jest dalszym po-

ważnym krokiem w rozszerzeniu i pogłębieniu bezpieczeństwa na wschodzie Europy.

Przytoczone powyżej opinie rusofilskie spotykają się ze sprzeciwami i samych Czechów. Tak np. min. Benesz akcentuje, że współpracę Słowian należy pojmować pozytywnie, ściśle na tle sytuacji, wytworzonej po wojnie, bez żadnych dalekich planów politycznych, bez fałszywego romantyzmu i sentymentalizmu, faktorującego na rzecz hegemonji Rosji, gloryfikowanej i promowanej przez neomesjanizm rosyjski na zbawicielkę słowiaństwa. Zbliżenie słowiańskie winno nastąpić na tle realnej współpracy gospodarczej, odpowiadającej należycie interesom wszystkich narodów. W każdym bądź razie, nawet umiarkowani politycy czy myśliciele, jak np. prof. Kadlec, są zdania, że usunięcie się Rosji z Europy po wojnie stanowi minus dla słowiaństwa.

Interesujące poglądy rozwija prezydent Masaryk. Słowiańska polityka jest, jego zdaniem, współczynnikiem demokratycznej, wszechświatowej polityki. Niema więc jakiejś sprzeczności między Słowianinem a człowiekiem: słowiańskie ideały polityczne są ideałami demokratycznymi. Demokracja uczy równouprawnienia wielkich i małych. Zatem wszystkie słowiańskie narody, bez względu na swą rolę i znaczenie, mogą brać udział w tej polityce. Słowiańska polityka nie uznaje z tych samych względów zasady pierwszeństwa, protektoratu lub też mesjanistycznego posłannictwa jakiegokolwiek narodu. Odrzuca więc panrusycyzm czy rusofilstwo, czy tym podobne kierunki, pokładające wszystkie swe nadzieje jedynie w Rosji.

Z poglądami Masaryka polemizuje monarchista, przedstawiciel starszej generacji rosyjskiej, prof. Pogodin. Pisze on na łamach wychodzącej w Białogrodzie emigranckiej gazety „Nowoje Wremia“: „Słowiaństwo niewątpliwie istnieje, słowiańska polityka niewątpliwie ma swój sens i prawo do egzystencji; trzeba tylko oprzeć ją na innych podstawach“. W rezultacie jednak Pogodin wraca do sta-

rej rusofilskiej koncepcji i powiada: „Kiedyś, gdy odrodzi się Rosja, więcej, niż kiedykolwiek, będzie potrzebna polityka panslawistyczna, oczywiście z przewagą Rosji, która oczywiście winna pracować dla realnych i osiągalnych celów“ (?!).

Jak widzimy, monarchiści rosyjscy są niepoprawni, wracają do starych błędów. Jak myśli młodsze pokolenie, przynajmniej jego bardziej zrównoważona część? Wspominany już przez nas dr. W. Wiliński ubolewa ironicznie nad tem, że „choć konjunktura na rusofilizm i różne jego odmiany minęła bezpowrotnie, to jednak tendencje te kołaczą się po świecie. Dla rusofilów — typ to moralnie ograniczony — polityka ich nie potrzebuje się w niczem liczyć z wytworzonymi po wojnie stosunkami. To też rusofilskie słowiaństwo, jako pozbawione własnej filozofii i niezdolne do żadnego praktycznego czynu, jako pozostające w opozycji z rzeczywistymi stosunkami na świecie i w Europie wschodniej — jest jedną wielką pomyłką. Rusofilskie słowiaństwo nie jest w rzeczywistości dziedzicem ani idei Kollarza, ani Havliczka, ani polskiego czy rosyjskiego mesjanizmu. Współczesne rusofilstwo jest zuchwałem poszukiwaniem rozwiązania sytuacji bez wyjścia, tragiczną próbą, skazaną na niepowodzenie“.

Sądźmy, że ta opinia wystarczy.

Z polskiego stanowiska, wszelkie próby wskrzeszenia panslawistycznej polityki, choćby znacznie zmodernizowanej, są nie do przyjęcia. Polska nie ma najmniejszej ochoty pomagać pretensjom rewindykacyjnym Rosji tak, by to miało stać się jej grobem i grobem wolności innych narodów. Polska powojenna jest związana wieloma węzłami z całym systemem politycznym w Europie i jej dążeniem jest i musi być utrzymanie tego systemu, a nawet wzmocnienie go, by mógł skutecznie przeciwstawić się wszelkim

mrzonkom panslawistycznym czy rusofilskim, naporowi Rosji czy Niemiec.

Przeciwnie, musimy dążyć do takiego rozbudowania naszych stosunków z naszymi sąsiadami, by raz na zawsze położyć kres wszelkim próbom wszechsłowiańskiej niewoli pod hegemonją Rosji, przy łaskawej asyście Niemców, zawsze czyhających na nowe rozbiory słowiaństwa.

W tym celu musimy dążyć do postawienia pionowej barjery, któraby wzmocniła nas w naszym froncie antyrosyjskim i antyniemieckim. Kiedy mowa o tej kwestji, to narzuca się myśl o zbliżeniu z Węgrami, które mają, podobnie, jak Polska czy Rumunja, wyraźny i zdecydowany interes w utrzymaniu frontu antyrusofilskiego *). Węgry doświadczyły w r. 1848, czem może być Rosja, opanowana „ideami mesjańskimi“, a w r. 1919 doświadczyły, czem może być Rosja, opanowana komunizmem — rozumieją więc nas dobrze i nie mają żadnych złudzeń, co warte jest wprowadzenie Rosji, jako starszego krewnego, do rodziny słowiańskiej.

Zarówno z Rosją komunistyczną, jak i z Rosją, idącą pod sztandarem panslawizmu, nie chcemy mieć nic wspólnego, nie chcemy słyszeć o niej, ani jej znać. . .

Józef Czarnecki.

*) Por. Marjan Zdziechowski, „Tragedja Węgier a polityka Polska“: „Nas, Polaków, los postawił między kolosem rosyjskim i niemieckim, które, pomimo różnorodności swych narodowych interesów, zawsze umiały się porozumieć, jeśli chodziło o wspólny front przeciw nam“.

RUŚ PODKARPACKA.

Na południowo-wschodnim krańcu Czechosłowacji leży t. zw. Ruś Podkarpacka. Została ona wcielona traktatami pokoju do Republiki Czeskosłowackiej, w związku z charakterystyczną po wojnie tendencją do zupełnego zatarcia śladu dawnych Austro-Węgier. Co prawda, w momencie upadku monarchji naddunajskiej (o której ktoś powiedział, że gdyby jej nie było, to trzeba by ją wymyślić) zarówno Słowacy, jak i Rusini, z dużym afektem zwracali się do Czechów, szukając w federacji z nimi zabezpieczenia swych aspiracji wolnościowych. W tym duchu też były zawierane stosowne umowy w Pittsburgu ze Słowakami, w Scranton z Rusinami (25 października 1918 r.), a Rada Narodowa Ruska uchwaliła 19 listopada 1918 r. następującą rezolucję:

„Rusini podkarpaccy łączą się z demokratyczną Republiką Czechosłowacką, jako państwo, na podstawach federacji, pod warunkiem, że wszystkie komitaty ruskie powinny należeć do terenu ich kraju, a zwłaszcza Spis, Saris, Zemne, Uz, Abauy, Gemer, Borsod, Ugocza, Bereg i Maramaros“.

Masaryk, mając w ręku umowę pittsburską ze Słowakami i scrantońską z Rusinami, z łatwością uzyskał od aliantów uznanie w traktatach obecnego terytorjum C. S. R.

Trzeba jednak zaznaczyć, że opinja Rusi podkarpacciej nie była tak zupełnie jednolita w kwestji federacji. Na jesieni bowiem tegoż 1918 r. niektóre komitaty ruskie wypowiedziały się za związkiem z niepodległą Polską.

Z drugiej strony ukraińskie zgromadzenie konstytucyjne we Lwowie 19 października 1918 r. proklamowało powstanie niezawisłego i suwerennego państwa ukraińskie-

go „na zwartym etnograficznie (?) obszarze ukraińskim“, obejmującym Galicję Wschodnią i przyległe części północnych Węgier (Ruś podkarpacka) oraz Bukowinę.

Co do Rusi rozwijali także swe plany Czesi.

W początkach roku 1918 Benesz występował w zachodnio-europejskiej prasie (*Voce del Popolo*, kwiecień 1918 r.) z tezą, że centrum przebudowy Europy środkowej i wschodniej mają stanowić Czechy, a nie Polska, „co do której nie można jeszcze ustalić pewnych prognozyków“, będzie więc ona musiała pójść śladem polityki państwa czechosłowackiego, z którym wypadnie jej złączyć się militarnie i gospodarczo.

Benesz przemawiał przytem za oddaniem Galicji Wschodniej — Rosji, z którą zależało Czechosłowacji na bezpośrednim sąsiedztwie. Słowem, była to koncepcja stworzenia Polski słabej przez wbicie klina rosyjskiego, czy też rosyjsko-ukraińskiego, w państwo Polskie, Rumunję i samą wreszcie Czechosłowację. Przeciwno Beneszowi wystąpiono natychmiast ze strony polskiej (pierwszy M. Seyda). Po konferencji z Erazmem Piltzem dn. 8 lipca 1918 r. Benesz miał oświadczyć, że został przekonany na rzecz tezy polskiej. Lecz koncepcja pomostu, łączącego Czechosłowację z Rosją, ewentualnie Ukrainą, nie wyekspirowała zupełnie z planów politycznych różnych grup czeskich.

Koncepcja ta już to wspiera się na szerszych rzutach panslawizmu czy neoslawizmu (grupa Kramarza), już to na społeczno-gospodarczych tendencjach (socjaliści). Uprzemysłowione Czechy w poszukiwaniu rynków zbytu zwracają pilną uwagę na „dziewiczą“ Rosję.

Jeśli chodzi o Ruś podkarpacką, to traktaty przesądziły jej przynależność na rzecz C. S. R. Coprawda, *Lettre d'envoi* Milleranda z 6 maja 1920 r., dołączony do traktatu z Węgrami, ustala możliwość innego, odpowiedniejszego zapewne przeprowadzenia granic między Węgrami i ich sąsiadami, zgodnie z etnicznymi i ekonomicznymi warun-

kami, a zwłaszcza zapewnia możliwość „d'expression de la volonté du peuple ruthène de changer d'appartenance et d'allégeance“.

Następnie list ten wskazuje, że C. S. R. zobowiązała się do nadania autonomji Rusi podkarpackiej (co znalazło następnie wyraz w konstytucji C. S. R.). Jej mieszkańcy mają zaś w zasadniczych sprawach swego politycznego bytu „le moyen de faire reconnaître publiquement leurs désirs“. Każdy zaś członek Ligi Narodów może podnieść każdej chwili głos „sur toute question relative a la Routhénie qui mériterait leur examen“.

Ostatecznie więc Ruś podkarpacka, w ustalonych w r. 1919 granicach, wchodzi w skład C. S. R., jakkolwiek dotąd z autonomji nie korzysta. Nic dziwnego, że „Slovak“, pisząc dn. 18 listopada 1931 r. o tej sprawie, porównuje los Rusi z losem Indji i stwierdza, w ślad za publicystą z „Venkova“ Musilem, że Rusini powinni sobie powiedzieć: „Nie dostaniemy, czego sobie prawnie nie wżniemy“ (sic).

Oceną polityki C. S. R. w stosunku do Rusi podkarpackiej zajmowano się nieraz już przygodnie w Polsce. Jeszcze w r. 1920 wyszła broszura w Warszawie. Pisała też o tem prasa różnych odcieni. Zagranicą niemniej zajmują się tym problemem. Ostatnio (1930 r.) wyszła w Paryżu książka prof. F. de Gerando p. t. „Le complot rouge en Ruthénie“.

W najogólniejszym zarysie dadzą się ująć tendencje rządu i czeskich partji politycznych w stosunku do Rusi podkarpackiej we frazesie prof. Bydło w „Ceskoslovenska Rep.“ z 28 października 1928 r.: „Ruś podkarpacka stanowi tylko przejściowo część składową Republiki i w miarę czasu winna zostać odstąpiona Ukrainie“ — ewentualnie Rosji!

Wobec bowiem niepewności, jaki będzie wynik ewolucji stosunków politycznych na najbliższym wschodzie, akcja kół czechosłowackich liczy się z dwoma możliwo-

ściami i dla nich przygotowuje teren. A więc z jednej strony rozwija się propagandę ukrainizmu, w stylu charkowskim, z drugiej strony prawosławia i bolszewizmu. W jednym i drugim wypadku to, co się dzieje na Rusi podkarpackiej, oddziałuje w pewnym stopniu ujemnie na postawę ukraińców u nas, na polskiej Rusi Czerwonej.

W swym całości kształcie akcja Pragi prowadzi według p. Gerando „do pogwałcenia i obalenia stanu prawnego Rusi podkarpackiej, ustalonego w traktatach“ (op. cit. str. 73). Tenże autor kreśli wymownie obraz stosunków na Rusi. Wskazuje więc, że Czechosłowacja odpiera zarzuty pogwałcenia traktatów, wskazując na rzekomą „niedojrzałość Rusinów do samorządu“.

Ten pogląd na niedojrzałość Rusinów wynika z planów politycznych praskich polityków, którzy w dalszym ciągu traktują Ruś, jako obiekt wymiany. Przecież jeszcze w r. 1920 Prezydent Masaryk powiedział do Gillersona, przedstawiciela sowieckiego Czerwonego Krzyża: „Na Ruś podkarpacką patrzemy, jako na tymczasowy depozyt Rosji, który przy pierwszej sposobności jej zwrócimy. Może pan to oficjalnie oświadczyć swemu rządowi“. Słynny dziennikarz Seton-Watson (Scotus Viator), bawiąc w ubiegłym roku w Munkaczu, powiedział: „Stan terytorjalny Rusi podkarpackiej nie jest ostateczny, ta prowincja winna stać się w stosownym momencie częścią państwa ukraińskiego“.

„Ceske Slovo“, organ min. Kłofaca, pisało w swoim czasie: „Jest to zrozumiałe, że nawet Galicja Wschodnia winna wrócić do Ukrainy i że w tem leży interes Czechosłowacji, której obecnie Polska zasłania drogę na Wschód“. Oczywiście, że te wszystkie pomysły musiały zwrócić

uwagę Warszawy, przyczem naszą reakcję zagranica wyolbrzymiła. A więc osobliwem echem odezwała się ta sprawa w „Popolo d'Italia“, który wspomina (w czerwcu r. 1929) o jakiejś jakoby ostrej nocie polskiej w sprawie irrydenty ukraińskiej na Rusi podkarpackiej. W odpowiedzi na to — jak pisze „Popolo“ — Czechosłowacja przypisuje Polsce udział w irrydencji słowackiej. W słynnym procesie dr. Tuki, Słowaka, wyrok między innymi opiewa, że oskarżony utrzymywał stosunki z emigracją słowacką w Polsce. W tym antypolskim manewrze „Popolo d'Italia“ upatruje jedyny cel procesu Tuki.

Jak już wspomnieliśmy, pewne grupy polityczne w Pradze, mające większe lub mniejsze wpływy na rząd, idą w kierunku ukrainizacji, a jednocześnie i bolszewizacji Rusi. Ten stan rzeczy tak scharakteryzował nawet sam minister Benesz: „Nie mogę pominąć dziś kwestji stosunków politycznych na Rusi. Muszę potępić przeszczepianie czeskich partji na jej grunt oraz fakty wprowadzenia przez nie propagandy ukrainizmu, rusyfikacji i niezgody religijnej (schizma)... Et ces choses ont été imposées par nos plus importants parties politiques“. (Gerando, op. cit. II 8).

Zacznijmy rozpatrzenie tej charakterystycznej enuncjacji od omówienia problemu religijnego. W momencie objęcia Rusi podkarpackiej przez Czechów było tam 95% unitów i 5% schizmatyków. Lecz ta znikoma mniejszość prawosławna, pewna bezkarności, wypowiedziała wręcz wojnę Kościołowi katolickiemu. Siłą zaczęto odbierać unitom świątynie, których w ten sposób zagrabiono około 50. Liczne gwałty, profanacje, bestjałskie okrucieństwa (wycinano np. krzyże unickie na piersiach), mordy kapłanów i wiernych, zniszczenie straszliwe, były przejawem owych czasów. Pod naciskiem tego rodzaju argumentów, pod naciskiem bezczelnej, zuchwałej i podstępnej propagandy, rozwijał się prozelityzm (obszernie pisał o tem ks. dr. St. Mystkowski na łamach „Przeglądu Kat.“ w r. 1926). Dziś schizmatycy, dzięki takim czynnikom i argumentom, osiąg-

nęli liczbę około 130.000 wyznawców, czyli blisko 20% ludności.

Innem ciekawem a groźnym zjawiskiem jest propaganda bolszewicka na Rusi. Jakkolwiek Czesi zajmowali w r. 1919—20 Ruś pod pretekstem zabezpieczenia się przeciw węgierskiemu bolszewizmowi, to jednak tolerowali i tolerują — z uwagi na kokietowanie Rosji — lokalny, ruski bolszewizm. Już w r. 1920—21 partja ta na Rusi liczyła 7.000 członków (ludność wynosi 600.000). To też przy wyborach w r. 1924 komuniści na Rusi otrzymali blisko 50% głosów, a liczbę ich zwolenników należy oceniać na 100.000. Coprawda, przy następnych wyborach liczba ich głosów spadła na 32%; w każdym bądź razie jest to zastraszająca ilość. Na kongresach komunistycznych w Użhorodzie — ostatni zgromadził 1.700 delegatów — stale też proklamuje się, że naród ruski jest częścią integralną wielkiego narodu ukraińskiego. Na Rusi działa też słynny Vox — Tow. Przyjaciół Rosji Sowieckiej — którego siedzibą jest Wiedeń, a centralą Moskwa.

Hetmanem (sic) komunizujących „ukraińców ruskich“ jest niejaki Badan. Komuniści idą przedewszystkiem w pierwszych szeregach ataku na Kościół. Ich dziełem w lwiej części są napaści i gwałty na unitach, jak np. zbrojny napad we wsi Chust.

Jedna z gazet czeskich, organ narodowych socjalistów, pisała jednak wobec tych faktów, że Czesi, mimo wszystko, nie mają potrzeby obawiać się komunizmu, panoszącego się na Rusi. No tak, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że Ruś mogłaby zostać zcedowana Ukrainie sowieckiej; ale wówczas sąsiednie państwa muszą traktować całą sprawę, jako groźbę dla swych granic i bezpieczeństwa społecznego.

Gerando, mając to na myśli, powiada, że skoro już doszło do tego, że Czechosłowacja otrzymała Ruś, która przecież stanowi naturalny i odwieczny kraj, łączący Polskę i Węgry, to niech lojalnie strzeże Rusi i nie rzuca jej

na pastwę najszkodliwszej propagandy: propagandy irrydentyzmu russo-sowieckiego. „Europa nie chce żadnego korytarza russo-czeskiego“, a tem mniej Wielkiej Ukrainy; nie chce tego wcale, gdyż jedno i drugie może spowodować, czy to rewolucję w Polsce czy w Rumunji, czy też klęskę tych krajów w ewentualnej wojnie z czerwoną Rosją. „Dopuszczenie sowietów moskiewskich czy charkowskich, co na jedno wychodzi, na Podkarpacie, u wejścia do wielkiej równiny Dunaju — ciągnie dalej p. Gerando (str. 58) — oznacza oddanie do ich dyspozycji, na wypadek przyszłej wojny, czterech wielkich linii kolejowych i czterech szos, przebiegających Karpaty, a co stąd wynika, otwarcie im drogi na zachód ku Niemcom, a na południe ku Jugosławji i Grecji“. Wszystkie te państwa są więc zaniepokojone tolerowaniem komunizmu na Rusi, jako punktu wyjścia do daleko idących przeobrażeń politycznych tej części ziem Europy. Nie ulega przecież wątpliwości, że plan opanowania Bałkanów, choć zapewne na odmiennych oparty podobkach, włączony jest do programu sowieckiego, podobnie, jak ongiś stanowił integralną część imperjalizmu carskiego.

P. Gerando zauważa dalej, że „niestety, miliony płyną z Pragi dla wzmocnienia, ożywienia i podsycenia prawdziwej konspiracji politycznej, skierowanej przeciw nienaruszalności terytorjalnej samej Republiki Czechosłowackiej i przeciw integralności granic jej sprzymierzeńców, a zwłaszcza królestwa Rumunji i w związku z tem Polski“ (str. 47).

Program ukrainizacji Rusi, realizowany przez polskich polityków, oddawna już przestał zachwycać samych Rusinów podkarpackich, jeśli pominiemy komunistów.

Dziennik ukraiński „Swoboda“ (Nr. 266, z r. 1928) podaje artykuł Aug. Helebana, w którym autor kreśli sy-

tuację na Rusi podkarpackiej i omawia ustosunkowanie się Rusinów do Pragi:

„Dla scharakteryzowania usposobienia Rusinów względem Pragi, powiem krótko: ogólna nienawiść wzrasta coraz więcej przeciw Czechom. Nienawiść Polaków do Rusinów nie da się nawet porównać z nienawiścią Rusinów do Czechów, gdyż ci ostatni mają specjalny dar włożenia z butami w duszę innych narodów“.

Nic dziwnego więc, że 31 grudnia 1928 roku 160 kolonji ruskich w Ameryce, t. j. 94% ich ogólnej liczby (w U. S. A. jest 500.000 Rusinów), wystosowało protest przeciw polityce gwałtów i despotyzmu czeskiego rządu i upełnomocniło Prezydjum Rady Obrony Narodowej do walki o autonomję Rusi. Rezolucja ta oświadcza, że o ile Praga odłoży znów bezterminowo wykonanie zobowiązań traktatowych, to zjednoczenie z nią Rusi podkarpackiej uważać należy za zerwane i nieistniejące (str. 118). Nie można zlekceważyć tej deklaracji, jeśli się weźmie pod uwagę, że przeciw akces do związku z Czechami złożyli w swoim czasie właśnie emigranci ruscy w Ameryce.

Tymczasem jednak, zamiast wprowadzenia autonomji, do czego Czechosłowacja jest zobowiązana traktatami międzynarodowymi, Praga przeprowadza, jak mówią te skargi i rezolucje, czechizację i ukrainizację vel sowietyzację. Trzeba zaznaczyć, że wobec bezskuteczności apelów emigracji ruskiej, wystosowanych do Pragi, Rada Ruska Obrony Narodowej w Ameryce zwróciła się dn. 15 września 1928 r. z memorjałem wprost do Ligi Narodów, domagając się jej interwencji w sprawie wykonania przez C. S. R. traktatu w St. Germain. Zamiast bowiem — jak powiada odnośne pismo do Rady Ligi Narodów — święcić radośnie dziesięciolecie współżycia z Czechosłowacją, Ruś podkarpacka powinna protestować przeciw dziesięcioletniemu okresowi czeskiego bezprawia.



Przejdźmy następnie do omówienia sytuacji ekonomicznej i kulturalnej Rusi. Jest tu również wiele charakterystycznych faktów.

Przedewszystkiem ten ubogi kraj rolniczy ma nieproporcjonalnie wysokie obciążenie podatkowe. Dalej ludność uległa zubożeniu w okresie inflacji, a w związku z ustawami waloryzacyjnymi jest rugowana z własności. Min. Nowak zaznaczył, że na waloryzacji korony skarb czeski osiągnął z samej Rusi zysk 315 milionów koron (na głowę wypada po 650 koron czeskich).

Przy nabywaniu ziemi obowiązuje ustawa o 25% szacunku. Wobec jednoczesnego zastosowania ustawy waloryzacyjnej, właściciel ziemi nie osiągnie już nie tylko 25%, ale nawet 10% jej rzeczywistej wartości.

Z 260.115 ha ziemi, objętej reformą rolną, ledwie 19.000 ha otrzymali Rusini. 90% rolników ruskich, uprawnionych do otrzymania ziemi, naprzóżno na nią czeka.

40.000 Czechów założyło przemysł, handel, administrację, szkolnictwo na Rusi. Lasy, bogactwo tej ziemi, eksploatuje obcy kapitał.

Złe również przedstawia się sytuacja w szkolnictwie. W czasie 1918—1928 r. zamknięto sześćset szkół ruskich, otwierając wzamian szkoły czeskie. 17.400 dzieci ruskich nie ma wogóle szkoły, jeśli nie liczyć możliwości zapisania się do szkół czeskich. Na 80—100 dzieci ruskich przypada jeden nauczyciel, gdy Czesi mają jednego na 20—30 dzieci. Dla 76.000 dzieci ruskich jest ogółem 732 nauczycieli. Do szkół średnich na Rusi nie wolno przyjmować więcej, niż 30—40 kandydatów, a ponieważ szkół tych jest mało, więc też lud ruski jest właściwie pozbawiony możliwości tworzenia własnej elity kulturalnej.

Szkolnictwo też jest głównym narzędziem czechizacji i ukrainizacji, co w rezultacie prowadzi do irrydenty. Przecież nawet sen. Kłofac mówił 14 grudnia 1926 r. o polityce Pragi: „Wprowadzając do tego kraju kwestję językową,

popelniamy wielką zbrodnię. Stwarzamy sami przez to irrydentę“.

Młodzież ruska jest poprostu gnębiona przez różnorodność językową nauki. Nauczyciele, to zbieranina: Rusini galicyjscy, ukraińcy naddnieprzańscy, Czesi — różne dialekty mieszają się ze sobą i płaczą w głowie biednej diatwy. Podręczniki niektóre sprowadzane są np. z Charkowa, tej Mekki ukrainizmu. A każdy nauczyciel wymaga odpowiedzi we „własnym języku“.

Tego rodzaju szkolnictwo jest właściwie niszczeniem rodzimej kultury Rusinów podkarpackich, których traktuje się jako podbudowę do pomostu czesko-rosyjskiego.

Stosunki, panujące na Rusi, nie są dla Polski obojętne, ze względu na ich rezonans nazewnątrz. Wszystkie te posunięcia niektórych praskich polityków idą wręcz naprzecórk założeniom polskiej polityki względem Rosji. W ostatnich czasach obserwujemy wogóle pewne napięcie między Warszawą i Pragą; wynika to stąd, że ze strony tej ostatniej brak większego zainteresowania dla najbardziej integralnych postulatów polskiej polityki, zarówno względem Niemiec, jak i Rosji. Przeciwnie, jeśli sądzić ze stosunków na Rusi, niektórzy Czesi angażują się raczej po stronie Rosji. Wobec tego Polska nie może pozostać obojętną. To też Polska, nie mogąc liczyć na poparcie swego stanowiska w Pradze *), musi oglądać się za innymi i tu nasuwa się naturalna, uświęcona wiekami tradycji i ostatnim sukcesem militarnym w r. 1920, idea zbliżenia do Węgier, które z natury swego położenia i z własnych doświadczeń dziejowych pojmują dokładnie niebezpieczeństwo rosyjskie. Problem ten zasługuje na głębszą rozwałę.

St. Radost.

*) Lord d'Abernon pisze, że prezydent Masaryk liczył się z tem, że Warszawę napewno zdobędą bolszewicy i radził mocarstwom zachodnim nie angażować się po stronie Polski, aby nie osłabły swego autorytetu wobec Rosji.

Na powyższy temat, wielce aktualny i dla Polski niezmiernie niebezpieczny, odbyło się z początkiem grudnia ub. r. zebranie Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości“. Rozpatrzone tam materiały, wielce ciekawe i dewualujące podstępłą czeską robotę, uświadomiły uczestników tej konferencji o realnych rozmiarach niebezpieczeństwa, zwłaszcza o niezbitym fakcie okrażania Polski od południa przez zdradliwą, a bardzo planową akcję czesko-sowiecką.

Sprawa ta tak jest już zaawansowana, że wychodzi stanowczo poza ramy kurtuazyjnej „tajnej“ dyplomacji, ale powinna być postawiona jasno i wyraźnie i to przede wszystkim ze strony nieoficjalnej polskiej opinii publicznej. Robotę czeską trzeba zdewualować właśnie dlatego, że każda taka rzecz zdemaskowana traci na sile i — przestaje być groźną.

W tym sensie też wypowiedziała się wspomniana konferencja i powyższy artykuł jest pierwszym — i nieostatnim — z szeregu naszych publikacji w tym przedmiocie.

Redakcja.

PRZEZ BLOK AGRARNY DO PRZYMIERZA.

W poprzednim (listopadowym) tomie tego pisma wysunęliśmy problem politycznej konsolidacji ośmiu państw środkowo-wschodniej Europy, tworzących t. zw. blok agrarny, jako naczelną postulat naszej polityki zagranicznej, związany z kwestją naszego bezpieczeństwa *).

Autor tego artykułu wykazuje, jak kruchą ujawnia się coraz więcej praktyczna wartość instytucji Ligi Narodów w rozwiązywaniu wszelkich ważniejszych zagadnień, a zwłaszcza takich, które wymagają szybkiego i zdecydowanego działania oraz autorytetu, popartego odpowiednią siłą. Nikt też z pośród trzeźwo myślących polityków nie jest w stanie zaprzeczyć, że ciężki, skomplikowany i w gruncie rzeczy bezsilny aparat tej szanownej a gadatliwej instytucji genewskiej nie byłby w stanie nic nam dopomóc w razie ataku zbrojnego naszych wrogich sąsiadów.

Gdy zaś pewne urzędnienia czy układy nie dopisują, to ludzie i państwa szukają instynktownie lepszych, bardziej celowych. Tak i w tym wypadku. Skoro Liga okazuje się niezdarną i w gruncie rzeczy żadnego praktycznie nie zapewnia bezpieczeństwa, czy skutecznej pomocy, to w nieuchronnej konsekwencji państwa, w niej formalnie zrzeszone, szukać mogą — i oddawna już szukają — innych sposobów załatwiania wzajemnych ważnych spraw czy konfliktów, najczęściej drogą bezpośredniego porozumiewania się ponad głowami genewskich delegatów. A jeżeli uznawają w pewnych wypadkach pożyteczność jakie-

*) P. art. „Jasełka“.

goś superarbitra, to proponują jego funkcje nie Lidze Narodów, ale któremuś z państw, możliwie neutralnych w danej sprawie.

Tak więc nazbyt ideowy, a nazbyt mało praktyczny, pozbawiony wszelkiej egzekutywy, tragikomiczny poród „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji“, nieszczerzy w swych założeniach, a marny w swych rezultatach, jak demokracja sama, skazany jest zgóry na wymarcie. A z poza niego wyłaniać się zaczynają siłą rzeczy — mimo wszelkich pacyfistycznych organizacji i frazesów — stopniowo kontury czy próby dawnego systemu zbrojnych przymierzy, systemu przedewszystkiem daleko naturalniejszego, gdyż wynikającego organicznie z daleko szerszego poczucia istotnych interesów politycznych i gospodarczych różnych państw.

I Polska nie może także bujać dłużej na niepewnych fluktach demokratycznego romantyzmu, zwłaszcza w polityce zagranicznej, gdy gra idzie o najżywotniejsze interesy jej egzystencji. I my dostosować się musimy przezornie a przewidująco do rozwoju stosunków, gdzie międzynarodowe braterstwo jest „rzeczywistością urojoną“, a zbrojne przymierza „rzeczywistością rzeczywistą“, a nadto nieodzownym postulatem najbliższej już może przyszłości. A tę przyszłość powinno każde żywotne państwo umieć sobie zawczasu przygotować, aby nie dać się zaskoczyć wypadkom.

Tylko silne organizmy państwowe będą w stanie w przyszłości się utrzymać. Jest to oczywisty warunek natury nie tylko militarnej, ale i gospodarczej. A nadto muszą organizmy te opierać się o jakieś mniej więcej naturalne granice, muszą geograficznie i gospodarczo tworzyć jakieś mniej więcej samowystarczalne całości. Jeżeli zaś pojedyncze państwo nie jest w stanie sprostać tym warunkom, to musi uzupełniać je przymierzem z innymi państwami, wyczuwającymi analogiczne potrzeby.

Czy Polska obecna jest w stanie sprostać tym warunkom? Stanowczo nie. Trzeba to jasno i wyraźnie wypowiedzieć, bez fałszywego wstydu. Zbyt małym stosunkowo jest państwem, zbyt otwarte i w znacznej części kwestjonowane ma granice i zbyt potężnych a chciwych ma sąsiadów. Dlatego dalsze bierne tkwienie w status quo byłoby największą lekkomyślnością i największym błędem dyplomacji naszej, jaki można sobie wyobrazić.

Musimy całą parą dążyć do stworzenia dokoła siebie bloku państw, silnie z nami sprzymierzonych. Dążyć musi do tego nietylko urządowa nasza dyplomacja, ale i społeczeństwo całe.

A pod tym względem w podwójnie szczęśliwym znajdujemy się położeniu. Z jednej strony bowiem ów blok państw środkowo-wschodniej Europy, z oparciem o morze Bałtyckie, Adrytyckie i Czarne, zarysowuje się sam przez się całkiem wyraźnie, uwalniając nas od kłopotliwego zadania szukania sztucznych koncepcji. Wszystkie te państwa są niemal w równej mierze z nami zagrożone, egzystencja ich niebardzo jest zapewniona i racja ich stanu leży również na linii szukania sprzymierzeńców. Z drugiej zaś strony realizacja tego bloku poczęła się w istocie już rok zgórą temu, co prawda na razie w bardzo luźnej tylko formie porozumień agrarnych.

Niewątpliwie problem ten należy do t. zw. delikatnych, jeśli chodzi o traktowanie go na arenie oficjalnej dyplomacji. Bo oszukańcza zasada „jawnej“ dyplomacji — jeden z tych romantycznych a nieszczerých wynalazków „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji“ — powoduje między innymi i tę absurdalną sytuację, że żadnemu państwu, zwłaszcza nie będącemu pierwszorzędnem mocarstwem, nie wolno szukać środków, choćby pokojowych, zabezpieczenia swej egzystencji bez narażenia się na protest i natrętą ingerencję nietylko sąsiadów, ale nieraz nawet i da-

lekich państw, które dana sprawa właściwie nic a nic nie obchodzi. Jedynym więc praktycznym wyjściem z sytuacji takiej, zwłaszcza gdy chodzi o kwestję egzystencji państwowej, jest nie reagować zupełnie na krzyki i insynuacje postronne, ale robić swoje z niewzruszoną konsekwencją i spokojem.

Jeżeli jednak inicjatywa blokowania się państw w większe zespoły natrafiać może na różne „kurtuazyjne“ szkopyły na arenie oficjalnej, to nic nie przeszkadza — i nic nie jest w stanie przeszkodzić — wytwarzaniu się i potęgowaniu międzypaństwowego ruchu konsolidacyjnego na arenie prywatnej. Przemysł, handel, rolnictwo, akcja stronnictw politycznych i innych ugrupowań społecznych, prasa i literatura mogą stworzyć tak silny prąd dośrodkowy między daną grupą państw i tak mocne zacieśnić między nimi węzły, że zanim oficjalna polityka zaakceptuje tajnie czy uroczyście takie sojusze, staną się one już przedtem faktami dokonanymi, przeciw którym żaden zazdrosny a rozkładowy wpływ państw wrogich lub utopii genewskiej nic nie zaradzi. Często też tak bywało w historii i to właśnie przy najtrwalszych przymierzach, że oficjalne ich przypieczętowanie było już tylko ostateczną konsekwencją zacieśniających się stopniowo wzajemnych potrzeb i stosunków między dwoma narodami. Gdzie więc dyplomata na razie nie może, tam utorować powinien drogę obywatel.

I ten właśnie, niekrepowany wysoką sztuką dyplomatyczną, powinien jasno stawiać swoje cele. O cóż nam chodzi? Chodzi o to, aby zbałkanizowana, dzięki perfidnej czy niezdarnej „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji“, Europa środkowo-wschodnia skonsolidowała się w potężny, około 100-miljonowy blok polityczny, militarny i gospodarczy państw, zagrożonych w swej egzystencji za pierwszym silniejszym podmuchem zaborczych instynktów wielkich państw sąsiednich. Chodzi o to, aby blok taki rozciągnął się nieprzebytym wałem między wywrotowymi zakusami bolszewickiego wschodu a zbrodniczą,

bezgraniczną pychę i zaborczością rozwydrzonego germanizmu. Chodzi wreszcie i o to, aby rozwichrzone pod obcym wpływem pretensje i nacjonalizmy niektórych, powstałych po wojnie państw, będących wskutek tego nieustannem zarzewiem wywrotowej propagandy i niepokoju, stłumić i uspokoić tak, aby państwka te stały się użytecznymi członami zamierzonego bloku. Dlatego nie wahamy się wymienić zgóry jako pożądaných jego uczestników: Polski, Rumunii, Węgier, Jugosławji, Bułgarii, Łotwy, Estonji, Czechosłowacji i Litwy Kowieńskiej. Niektóre z nich są nam jeszcze skrycie lub jawnie wrogie. Nic to nie szkodzi. Nie samych gotowych już przyjaciół bierze się nieraz do spółki, ale i tych, których na użytecznych współników będzie można przerobić i których racja stanu jest identyczna z naszą, choćby oni, w chwilowem zacie trzewieniu, tego jeszcze nie rozumieli. To jednak pewna, że różne wrogo przeciw nam usposobione żywioły w niektórych z państw wymienionych, szukające natchnienia i oparcia w nieprzyjaznych nam mocach, zmienia szybko tę orientację wobec faktu powstania bloku, z którym, chcąc nie chcąc, będą musiały się połączyć i... dać za wygraną. Bo w takim bloku ujrzą jedyną możliwość niepodległej egzystencji, poza nim zaś tylko mizerną, chwilową wegetację i pewną zagładę polityczną — nie ze strony bloku — w perspektywie.

A realną podstawą bloku muszą być nietylko porozumienia gospodarcze i dyplomatyczne, ale przede wszystkim wyraźne konwencje militarne, skierowane ku wspólnej obronie i w konsekwencji ścisła współpraca sztabów generalnych. Bez tego każde porozumienie będzie zawsze tylko sielanką.

Nie ulega jednak wątpliwości, że blok taki dopomóc może bardzo skutecznie do rozwiązania także całego szeregu najbardziej piekących problemów społeczno-gospodarczych. Kwestje np. kryzysu w rolnictwie i przemyśle, wymiany handlowej, kredytu, bezrobocia, zrealizowania

wielkich dróg handlowych, których najczulszym ośrodkiem między wschodem a zachodem jest właśnie środkowo-wschodnia Europa, dalej walutowe, celne i t. d. — mogą być w takim bloku załatwione w sposób bez porównania łatwiejszy, prostszy i szybszy, niż w jakichkolwiek innych warunkach. Podobnie otwiera się tu i pole do racjonalnego rozwiązania szeregu problemów narodowościowych, ewentualnie nawet i granicznych, które w luzem idących państwach przedstawiają się na razie jako nierozwiązalne, albo przynajmniej niezmiernie drażliwe, a natomiast w ściślejszym bloku państw, mającym przed sobą doniosłe zadania do spełnienia i siłę po temu, zatraciłyby mimowoli znacznie na ostrości i znalazłyby pewne, że tak powiem, organiczne rozstrzygnięcie. Już samo przeświadczenie wszystkich, w obręb bloku wchodzących narodów, o pewnej wspólności jego obszaru, siły i celów ułatwiłoby niezmiernie tę sprawę, a siła centryfugalna różnych mniejszości narodowych, które w luźnych państwach działają raczej rozsądząco, a w potężnym bloku zaczęłyby niewątpliwie grawitować do niego, dokonałaby reszty.

Wreszcie blok państw środkowo-europejskich, poza swymi celami obronnymi, nabrałby również realnej mocy do korzystnego i skutecznego rozwiązywania pewnych doniosłych zadań zewnętrzno-politycznych, które ewolucja europejska, a zwłaszcza ewolucja wschodu, niechybnie zaktualizuje, a które przewyższać będą niejednokrotnie siły każdego poszczególnego z wymienionych państw. Jeżeli zaś kiedy, to w dobie obecnej i najbliższej pilne przygotowywanie się do zgóry przewidzianego i obmyślonego sposobu ingerowania w ewolucję wypadków zachodnio- i wschodnio-europejskich jest sprawą wielkiego znaczenia, bo stan rzeczy w Europie dalekim jest od trwałości; żyjemy jakgdyby na wulkanie politycznym i socjalnym. Ci więc, zwłaszcza słabsi, którzy chcą ostać się wobec możliwego jego wybuchu, powinni łączyć się w silniejsze organizyny, pomijając stanowczo wszelkie stosunkowo drugo-

rzędne pretensje, animozje oraz restrykcje krótkowzrocznej, doraźnej, podwórkowej dyplomacji, jaką się dziś niestety w mniejszych państwach powszechnie uprawia, bez realnej myśli o jutrze.

Powie ktoś może, że to fantazja, pobożne życzenie, które spełnić się nigdy nie może. Dlaczego nie może? Prawda, że w dotychczasowej, suchej rutynie zachodniej dyplomatyki, przyzwyczajonej do żonglowania frazesami, kryzysami i różnemi „sytuacjami bez wyjścia“, takie proste, jasne a zdecydowane rozwiązanie problemu zagrożonych tworów państwowych środkowo-wschodniej Europy wydaje się istotnie niezwykłym, niemal utopijskim. Niema przecież zwyczaju na arenie międzynarodowej w tak prosty sposób ważnych problemów rozwiązywać. Niema do-
tąd również precedensu podobnego wypadku. A gdy brak precedensu, to dyplomaci tracą zwykle głowę. Istotnie, brak precedensu w nowszej historii takiego blokowania się niezawisłych od siebie państw — ale bo też nigdy i nigdzie przedtem nie zaistniała taka w tym kierunku konieczność. Nigdy stan Europy nie był tak dalece niepewny i napięty, nigdy mniejszym państwom nie groziła w podobnym stopniu zachłanność potężnych sąsiadów. Nigdy też stan gospodarczy drobniejszych organizmów państwowych — pomijam tu większe — nie był tak fatalny, skomplikowany i zależny od najmniejszego drgnięcia rynku międzynarodowego.

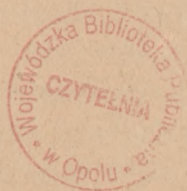
Dzisiaj wszystko to wystąpiło w formie bardzo ostrej i dlatego nowy ten, nieznan przedtem stan rzeczy wymaga też nowego sposobu załatwienia. Śmieszne a samobójcze seperatyzmy mniejszych państw i państwerek, pretendujących w kompletnej de facto izolacji do „mocarstwowej“ roli, powinny ustąpić trzeźwej racji stanu, która narzuca im kategoryczny nakaz: w jedności siła!

I dlatego też nie uważamy koncepcji bloku państw środkowo-wschodniej Europy, zapoczątkowanego już zresztą w pewnym zakresie rolnictwa, za utopję, ale przeciw-

nie — za kwestję ich bytu lub niebytu, za rozwiązanie w każdym razie bliższe i realniejsze od wszelakich sztucznych a nieszczerých koncepcji ligi światowej czy Paneuropy. A impuls w tym kierunku powinien wyjść od najsilniejszego państwa w tym przyszłym bloku, t. j. Polski, jeżeli nie wprost od jej rządu — który ogranicza się dotąd do pewnej tylko, bardzo delikatnej inicjatywy handlowo-rolniczej — to w każdym razie od polskiego społeczeństwa.

Ono to przede wszystkim rzucić powinno potężnie to hasło, szukając dlań echa najpierw wśród tych państw, które zechcą od razu przychylnie zająć stanowisko, a nie zważając na razie na protesty i kaprysy innych. Bo blok państw środkowo-europejskich trzeba śmiało zacząć budować od fundamentów. Gdy te silnie staną, wówczas i oporna z początku reszta słabych tworów na szachownicy środkowo-wschodniej Europy będzie musiała połączyć się z blokiem, aby — nie zginąć.

Jan Bobrzyński.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 326893



000-326893-00-0